

Droga Gráce,

piszę do Ciebie ex post. Ostatecznie, jak zwykle, bo nie mogę z Tobą rozmawiać o tym wszystkim, co mnie spotyka, kiedy Cię przy mnie nie ma.

Jestem teraz jakieś półtora dnia drogi od bram Paryża. Zatrzymaliśmy się w oberży, na nocleg. Woźnica, stwierdził, że konie są zbyt wyczerpane, by kontynuować dalej podróż. Nie ufam temu człowiekowi, bo w jego oczach bez trudu można zobaczyć, że jest nikczemny i bardzo chciwy. W dodatku, ma tyle znaniom na twarzy, co Szatan dróg prowadzących donikąd. Ale w tym przypadku, nie kłamał. Konie były padnięte. Wydzielały spod upręży białą maź i nie reagowały już na ból. To przykry widok, patrzeć na cierpienie zwierząt, które są nie tylko piękne, lecz posłuszne. I to wszystko dzięki oddaniu, którym obdarza się każdego, mając do niego bezgraniczne zaufanie.

Czułem narastającą nienawiść do tego bezlitosnego kuczera, ale i też ulgę. Jak mógłbym spać, wiedząc, że konie cierpią w podróży i powoli umierają z wycieńczenia. Z powodu jednego człowieka. Tak! Mnie - pasażera, który chce sięgnąć gwiazd. I to natychmiast!

Gráce!

Nigdy nie zatrzymywałem się w takich tawernach. Była ohydna, wręcz obrzydliwa! Ponadto, całe pomieszczenie, aby dać więcej światła w nocy, zadymiono przez najtańsze świece z łoju. Siedziało tam mnóstwo ludzi. Zbyt brzydkich, abym mógł opisać ich wrodzoną szpetotę oraz odór uwalniający się z przesiąkniętych tanim winem przepoconych ubrań. Ta oberża była miejscem dla zbłąkanych dusz, które nie mogły nigdzie polecieć, bo już nie miały skrzydeł.

Tam musiałem zostać na noc. W tym jedynym domu na rozstaju, gdzie drzwi są zawsze otwarte dla wszystkich tych, dających zazwyczaj tylko cień własnej duszy, godnego politowania, własnego istnienia.

Jestem teraz tak daleko od Ciebie i teraz tak.... blisko piekła. Nie masz pojęcia jak mi Ciebie brakuje!

Jak się okazało, mojego woźnicę bardzo dobrze znano w tej oberży. Zauważyłem, że wiele osób uśmiechało się na jego przybycie. On poszedł na „rozmowę” z gospodarzem i zapewne powiedział, że wiezie kolejnego panicza do stolicy, a ja? Usiadłem w kącie, przy klejącym się stole. Brudnym od rąk ludzi, którzy nigdy nie spojrzeli na swoje dłonie.

Z dala od hałasu i oderwany z trwającej i zarazem wyczerpującej podróży, chciałem napisać list do Ciebie. Pragnąłem, oprócz tego, co opisuję teraz, wyrazić uczucia jakimi darzę kobietę mojego życia. Napisać o miłości, tęsknocie i o zwykłym dotyku. Tak! O tym najprostszym uczuciu płynącym prosto z serca.

Nie było mi to jednak dane, aby wszystko wyrazić piórem, Gráce – moja latająca bezszelestnie jaskółko!

Nie było, bo wydarzył się wypadek.

Tak widocznie chciał Bóg.

Kiedy próbowałem w pośpiechu pisać list do Ciebie, zabito człowieka. Nie umarł od razu od zadanego

ciosu. Ktoś niespodziewanie poderzwał mu gardło. Jednakże tak nieskutecznie, że ten mężczyzna próbując tamować ranę, szedł chwiejnym krokiem, pod ramieniem tulącej się do niego Śmierci, w moim kierunku. Z wielkim wysiłkiem bronił się przed tym, co już było nieuniknione. Tracąc siły, mamrotał; chciał mi coś ważnego powiedzieć. Zrozumiałem tylko jedno zdanie. W końcu, zakrwawiony i bełkocząc bez sensu, padł na moje ramię, a potem się zsunął, jak zasypiające dziecko na kolana matki. Trzymałem go jakiś czas, a następnie spojrzałem na tych wszystkich, którzy dali przyzwolenie na morderstwo.

Wszyscy patrzyli na mnie i czekali, co dalej zrobię. Mieli nadzieję, że zwałę tego człowieka na podłogę. Odsunę nogą niechciany i niespodziewany śmieć, który na chwilę przerwał mi pisanie listu do Ciebie. Sądziłem, że będę jak każdy, albo jak oni: opuszczę wzrok i będę udawał, że nic nie widziałem.

Gdyby nie jedno ważne zdanie tego nieszczęśnika, który mi skonał w ramionach, stchórzyłbym. Poddalbym się większości, aby również uniknąć podobnego losu.

Nie!

Niech ten trup, krwawi mi dalej na spodnie! Niech jeszcze oddycha moimi płucami, które w tym momencie były, jak po szalonym biegu. Bez możliwości zaczerpnięcia świeżego powietrza, ale jakże z silnie bijącym sercem i niesamowitą siłą!

Nie wiem, Kochanie, gdzie leży prawda. I czym jest mechanizm w naszym umyśle, że dopuszczamy się do takiej zbrodni. Tak lekko, tak bez wysiłku... Wręcz tańcząc. Pozbawiamy kogoś życia, nie mając pojęcia o tym, kim sami jesteśmy i jak łatwo lekceważymy czyjeś istnienie.

Nie mogę Ci powiedzieć, Jaskółko, co usłyszałem od tego zamordowanego człowieka. Nie uwierzyłabyś. A jeśli jednak, to mogłabyś nie zrozumieć, choćby dlatego, że każdy z nas jest inny.

Od tego wypadku w tawernie, wiele się zmieniło. Życie nas zmienia, Gráce... Każdego dnia. I nieważne, czy stajemy z problemami w szranki, czy je ignorujemy. To okoliczności towarzyszące naszej kreacji rzeczywistości wpływają na nas. Są tak silnie, że tracimy czasem nad sobą kontrolę, i zarazem chęć do tego, co chcemy osiągnąć.

Przepraszam Gráce, ale muszę się teraz wyciszyć i uspokoić. I Ciebie również muszę ukoić dobrym słowem. Nic mi nie jest. Żyję i jadę dalej do Paryża.

Jutro napiszę.

Twój Mathieu

A.D. 1746

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ołowiany Zolnierzyk, dodano 28.01.2023 09:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.